

Dlaczego nie chcemy wiedzieć?

27 października 2019

Pewnego razu żółw mieszkający w wielkim oceanie postanowił odwiedzić dawno niewidzianego krewniaka zamieszkującego studnię daleko w głębi kraju...

Wybrał się w podróż i maszerując w żółwim tempie w końcu po wielu dniach dotarł do studni, gdzie został serdecznie powitany przez gospodarza. Po skromnym posiłku złożonym z mizernych alg porastających tu i ówdzie wewnątrz studni, przyszła kolej na rozmowę. „No to powiedz mi bracie, jak to jest w tym twoim oceanie? Duży on jest?” – zagał gospodarz. „O, bardzo duży!” – odrzekł żółw z oceanu. „Jaki duży? Taki jak ta studnia?” – indagował dalej żółw ze studni. „O wiele większy” – odrzekł przybysz.

Gospodarz przemaszerował parę kroków w stronę przeciwległej ściany studni. „Czy taki?” – zapytał. „Och, mój drogi – o wiele, wiele większy!” Krewniak przeszedł więc jeszcze parę kroków, po czym idąc wzdłuż cembrowiny obszedł całą studnię dookoła. „Taki?” Żółw z oceanu uśmiechnął się tylko i powiedział: „Mój przyjacielu, ocean jest olbrzymi, o wiele większy od jakiegokolwiek studni, jest większy od wszystkich studni na świecie razem wziętych, jest niezmierzony...” Na to żółw ze studni popatrzył z politowaniem na gościa i rzekł: „Kłamiesz krewniaku, albo żyjesz w złudzeniach. Nic nie może być większe od tej studni!” Dziwne to bardzo, że wśród wielu ludzi otwartych na wiedzę i ciągle poszukujących odpowiedzi na różne pytania, trafiają się i tacy, którzy nie tylko nie mogą uwierzyć, że coś jeszcze jest poza ich małym światkiem, ale – jak ten żółw ze studni – wręcz negują istnienie wszystkiego, czego zrozumienie przychodzi im z trudnością.

Dłaczego?

Przede wszystkim dlatego, że człowiekowi trudno sobie wyobrazić coś, czego nigdy nie widział, nie słyszał i nie dotknął – jednym słowem, czego nigdy w swoim życiu nie zaznał. Ślepem od urodzenia nie da się ani opisać, ani wyjaśnić kolorów, światła i kształtów, dopóki tak czy inaczej nie przejrzy na oczy. Głuchy nie jest w stanie zrozumieć pojęcia „muzyka” lub „melodia”, dopóki sam ich nie usłyszy. Każdy opis jest zaledwie nieudolną próbą opisywania nieopisywalnego, ponieważ nic nie jest w stanie zastąpić bezpośredniego, osobistego doznania.

Są i inne powody. Człowiekowi pysznemu i zadufanemu w sobie wydaje się, że nie tylko jest centrum wszechświata, ale że wszystko jest mu już wiadome. Trudno się dziwić zatem, że sam będąc zapatrzonym w siebie „sterem, żeglarzem, okrętem”, bardzo często nie zauważa nawet wody, po której żegluje, coś dopiero mówić o zauważaniu raf podwodnych oraz szerszych horyzontów! Są też ludzie przekonani, że moralności, praw i życiowych ścieżek jest tyle samo co ludzi, to znaczy, że każdy ma prawo i może robić to, co mu się żywnie podoba i nie musi wiedzieć tego, czego nie chce. Są nawet tacy, którzy uważają jakoby „każda droga prowadziła do Rzymu” i choć nawet nie mają racji w przypadku geograficznego Rzymu, to przecież nie „Rzym”, czyli studnia, jest naszym głównym celem. Nasz cel leży o wiele dalej. Naszym celem jest niezmierzony Ocean.

Strach

Oprócz kompasu moralnego zwykle zwanego sumieniem, które jest cechą właściwą wyłącznie człowiekowi, ma on atrybut właściwy wszystkim niższym formom życia w postaci wrodzonego instynktu samozachowawczego, który mu skądś z głębin podświadomości mówi, że „lepiej nie wiedzieć”, zakładając tym samym skuteczną blokadę na również przyrodzoną człowiekowi ciekawość i chęć odkrywania nowego.

Ta blokada strachu jest tak silna i skuteczna, że dobrze zabezpiecza przed każdą trochę głębszą wiedzą, przed wszelkim „nieznany”, przed każdą „nowością” i przed ewentualnym duchowym oświeceniem. U podłoża tego strachu leży niejasne przeczucie, że dowiedziawszy się, skończyłyby się powody do usprawiedliwień i wykrętów, bo jak wiadomo ten co wie, jest bardziej odpowiedzialny za to co myśli, mówi i robi od tego, który nie wie. Czujemy zatem podświadomie, że w wyniku uzyskania tej „nowej” wiedzy i uwierzenia w nią, być może musielibyśmy zmienić nieco lub całkowicie swój sposób myślenia, wyrażania się i działania. Czujemy, że uświadomilibyśmy sobie istnienie jakiejś bliżej niesprecyzowanej, niematerialnej obecności, której ciągła obserwacja byłaby odczuwalna i byłoby nam jakoś głupio myśleć, mówić i robić coś, czego – jak wynika z odpowiedzi sumienia – nie powinno się robić.

Bylibyśmy wtedy zmuszeni, żeby nie tylko wystrzegać się wielkich nieuczciwości – tych, za które grozi więzienie, lecz nawet tych najmniejszych, mało znaczących, śmiesznych, jak np. przywłaszczenie sobie 5 groszy znalezionych na ulicy. Uświadamiając sobie obecność baczego obserwatora, musielibyśmy powściągnąć, a być może nawet całkowicie wyeliminować, swoje nieczyste pasje, namiętności, pragnienia i pożądania. Zaczęlibyśmy się przed sobą wstydzić wielu swoich myśli, zamiarów, planów, niewyrażonych złości i nienawiści, rzuconych „w duchu” klątw i obelg, złych życzeń w stosunku do bliźnich. Zaczęlibyśmy nagle zauważać jak czasem głupio się zachowujemy i jakich robimy z siebie durni już po paru piwach. Być może nawet poczulibyśmy wspólnotę życia ze wszystkim co żyje – nie tylko z naszymi rodzinami i wąskim gronem znajomych – i uważając ich też za braci, przestalibyśmy uczestniczyć w łańcuchu ich zabijania i jedzenia.

Nie chcemy rewolucji w życiu

Tego wszystkiego nie chcemy, bo po pierwsze uważamy, że to co myślimy, mówimy i robimy, jak postępujemy, jakie mamy podejścia do spraw i nastawienia w stosunku do ludzi, jest szczytem doskonałości, czyli właściwe, dobre, szlachetne. Nic dodać, nic ująć. Nikomu nic do tego, dlatego nie chcemy słyszeć o żadnym „wnętrzu”, o żadnym wewnętrznym obserwatorze i o żadnej zmianie. Po drugie boimy się, że jakieś zmiany w naszym życiu mogłyby być zauważone w środowisku i stając się „odmieńcami” w oczach innych, stracilibyśmy wiele ze swego prestiżu, a być może nawet pogrzebali swoją laicko i materialistycznie ukierunkowaną karierę. Po trzecie obawiamy się „co ludzie powiedzą”, reakcji bliższej i dalszej rodziny, obmów, uśmieszków, lekceważenia, odstawienia na margines. Będąc częścią stada wron, chcemy krakać jak one, nie wyróżniać się i iść z prądem uświęconych wierzeń, tradycji i obyczajów, nawet i wtedy, gdy prywatnie uważamy je za niepotrzebne i głupie. Uważamy za najbezpieczniejsze życie wśród owczego pędu takich samych jak my i niczym się nie chcemy, broń Boże, wyróżniać. Odzwierciedlamy w praktyce przysłowie o wróblu w garści i kanarku na dachu. Jesteśmy jak te króliki, którym tak dobrze w swoich ciasnych norach, że nie chcą słyszeć ani wiedzieć o jakimś większym i wygodniejszym metrażu. Takich i im podobnych powodów jest o wiele więcej. Krótko mówiąc – nie chcemy rewolucjonizować swojego życia.

Dziwne zatem, że tak wielu jest takich, którzy gotowi są iść i rozlewać swoją i nie swoją krew pod wpływem jakiejś pogłoski, psychozy, głosu opinii publicznej, sprytnej reklamy lub pompatycznego hasła głoszącego patriotyzm, honor i dumę narodową. Tak było, gdy dwa tysiące lat temu rozjuszona tłuszcza domagała się ukrzyżowania człowieka, który nie miał niczego poza miłością do ludzi i odwieczną gnozą. Tak było, gdy dokonywano masowych rzezi tylko dlatego, że tacy sami ludzie w inny sposób nazywali i czcili tego samego Boga. Tak było, gdy na stosach płonęli tak zwani „heretycy” i ich mądre

księgi. Tak było, gdy zachodziła potrzeba obrony kraju oraz kiedy napadaliśmy na inne narody – tak jest, teraz gdy zbiera się ochotników na krucjatę trzeciego tysiąclecia. Tak jest również, gdy słowa „Bóg”, „Jezus”, „Biblia” lub „miłość” wypowiedziane przez osobę świecką, rodzą w ludziach podejrzenia i niezdrowe uczucia. „Co on za jeden, że to mówi? Pewnie przyszedł, żeby namawiać do sekty!”.

Stracona okazja?

Zastanówmy się, że może ten ktoś, kto mówi nam o Bogu, jest tym żółwiem z oceanu, którego światopogląd jest szerszy, bo i jego horyzonty są rozleglejsze, a jego świadomość przebudzona! Pomyślmy, że kiedy go odgonimy i on sobie pójdzie, być może stracimy okazję w życiu, która już się może nie powtórzyć! Może więc przestańmy się bać jak diabeł święconej wody, obdarzmy go/ją kredytem zaufania, załóżmy sobie, że być może mówi prawdę, posłuchajmy, co ma do powiedzenia, a może dowiemy się więcej szczegółów na temat swojej własnej wiary niż mówi nam ksiądz na ambonie i więcej na temat siebie i uniwersum niż możemy znaleźć w książkach i na uniwersytetach!?

Nie mam tu na myśli różnych „apostołów” chodzących od drzwi do drzwi i sprzedających Boga. Nie takie są metody prawdziwych posłańców prawdy i miłości. Ale i tych też nie powinniśmy wyganiać, bo choć są sami zbłąkani, to jednak to przecież też ludzie, którzy robią co potrafią i jak umieją, a ich motywacja jest z gruntu szlachetna. Być może i oni pewnego dnia przejrzą na oczy, gdy spotkają prawdziwego posłańca? Bo ten prawdziwy posłaniec może przyjść o każdej porze, w każdym miejscu i w każdej sytuacji. Możesz spotkać go/ją w sklepie, w parku, w szkole, w pracy, na towarzyskim spotkaniu, na wycieczce, na wczasach i w tysiącach innych miejsc. Są wśród nas i zawsze są gotowi nam pomóc dowiedzieć się, doświadczyć i zrozumieć. Są skromni i niepozorni, nie biorą pieniędzy i nie chcą od nas niczego – ba, nie pragną nawet, abyśmy ich słuchali. Spotkanie z nimi jest cenne, bo są wielką rzadkością.

Po czym ich poznać? Nie rozum, lecz serce nam mówi, że właśnie przyszła do nas „bratnia dusza”, a rozmowa o rzeczach, o których filozofom się nie śniło, nawiązuje się jakoś sama i toczy się jak z płatką. Podczas tej rozmowy mogą nam się otworzyć oczy na wiele spraw, a na nasze najistotniejsze pytania znajdują się odpowiedzi proste, logiczne i prawdziwe. Musimy jednak chcieć, być otwarci i gotowi, a nie uprzedzać się z góry i zamykać.

Jak to się kończy

Jakie jest zakończenie opowieści o żółwiach? Nietrudno się domyślić. Żółw z oceanu zaproponował krewniakowi, aby złożył mu rewizytę i razem z nim wybrał się obejrzeć i doświadczyć niezmierzonego oceanu. „Nie” – odrzekł bez namysłu żółw ze studni – „Nic z tego. Nie namówisz mnie na żadne ryzykowne eskapady. Jesteś w błędzie, a twój ocean jest wytworem twojej wyobraźni. Nic takiego nie może istnieć, a twoje poglądy są społecznie szkodliwe”. Po czym dał nura do swojej studni. Cóż było robić – gość wzruszył ramionami i rozpoczął powrotną wędrówkę do swego oceanu.

Są ludzie, którzy skądś pojawiają się w naszym życiu próbując nam pomóc. Starają się otworzyć nam nasze ociemniałe oczy, abyśmy mogli sami zobaczyć kolory i światła; próbują przywrócić nam słuch, zwracając naszą uwagę na dźwięki, których do tej pory nie byliśmy świadomi. Chcą nas wziąć za rękę i bezpiecznie zaprowadzić do niezmierzonego Oceanu, gdzie będziemy mogli kąpać się bez restrykcji i granic, a może nawet zaznawszy samemu tej nieskończonej wolności, będziemy mogli wrócić na moment, żeby opowiedzieć o niej innym żółwiom. My jednak, zamiast z wdzięcznością skorzystać z nadarzającej się sposobności, oskarżamy ich, opluwamy, lżymy i jakże często za ich miłość płacimy im męczeńską śmiercią.

Autorstwo: Piotr Listkiewicz

Źródło: pl.SputnikNews.com